GLOBALNIE · ANALIZA

ŚMIERĆ W WANDEI. POLITYKA, IMIGRACJA, KSIĘŻOBÓJSTWO

Adam Gwiazda · 11 sierpnia 2021

Francja przeżywa kolejny dramat związany ze swą polityką migracyjną. Ofiara, sprawca, miejsce, kontekst – w szokującym zabójstwie katolickiego księdza w Wandei wszystko przepełnione jest symboliką rozsadzającą ramy zwyczajnej prasowej kroniki wypadków kryminalnych.

W poniedziałek, 9 sierpnia 2021 r., rwandyjski nielegalny imigrant Emmanuel Abayisenga udał się na posterunek żandarmerii w wandejskim miasteczku Mortagne-sur-Sèvre. Zaskoczonym żandarmom zgłosił popełnienie przestępstwa, przyznając się do zamordowania 61-letniego kapłana katolickiego, przełożonego zgromadzenia montfortanów księdza Oliviera Maire. Wręczył on im przy tym klucz do pokoju ofiary w klasztorze zgromadzenia, gdzie po otwarciu drzwi żandarmi znaleźli faktycznie ciało ofiary.

Tragedia ta wpisuje się w długą listę ataków na społeczność chrześcijańską we Francji, która w ostatnich latach stała się głównym celem aktów przemocy w tym kraju. Serię ataków na księży i wiernych Kościoła katolickiego zainicjowali 26 lipca 2016 r. dwaj islamscy terroryści, Abdel Malik Petitjean i Adel Kermiche, którzy podczas Mszy świętej poderżnęli gardło 86-letniemu księdzu Jacquesowi Hamelowi w kościele w Saint-Étienne-du-Rouvray na przedmieściach Rouen w północnej Francji. Religia chrześcijańska i Kościół katolicki są ostatnio najbardziej atakowane ze wszystkich wyznań, wbrew oficjalnemu dyskursowi rządowo-medialnemu o rzekomej dominującej fali „islamofobii" i „antysemityzmu".

> Nie ma tu miejsca na żadną rywalizację w wiktymizacji między wspólnotami wiernych: liczby są nieubłagane. W 2019 r. statystyka francuskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wymienia oficjalnie zgłoszone i potwierdzone 1052 akty antychrześcijańskie (wobec 687 aktów antysemickich i 154 aktów antymuzułmańskich), co potwierdza kilkuletni trend. Większość z nich to akty podpaleń, profanacji i agresji słownej bądź fizycznej, ale zdarzają się i prawdziwe tragedie.

Ostatnie krwawe wydarzenie tego rodzaju miało miejsce 29 października 2020 r., kiedy to nielegalny imigrant z Tunezji Brahim Issaoui poderżnął gardła trzem osobom w bazylice Notre-Dame w Nicei, w tym jej zakrystianowi, Vincentowi Loquèsowi. Tragedia ta miała miejsce raptem kilka dni po odcięciu przez czeczeńskiego nastolatka głowy laickiemu nauczycielowi Samuelowi Paty'emu, który odważył się pokazać na lekcji w liceum karykatury Mahometa w ramach dyskusji o wolności słowa.

Obecny mord na katolickim księdzu w Wandei jest zarazem kolejnym punktem na liście zbrodni wymierzonych w Kościół, a jednocześnie jego natura odbiega od wszystkich tu przywołanych ze względu na osobę sprawcy oraz – prawdopodobnie (co zapewne wykaże śledztwo) – motywy czynu.

Katedra w płomieniach

Paradoksalnie, sprawa tragicznego mordu nie zaczęła się 9 sierpnia. Kiedy agencje prasowe zaczęły przygotowywać materiał, który skądinąd ma nikłą szansę trafić na czołówki gazet, poza być może tytułami lokalnymi, ze zdziwieniem skonstatowały, że tożsamość sprawcy jest im dobrze znana i że jego nazwisko już niedawno pojawiało się w ich depeszach.

> Okazuje się, że Emmanuel Abayisenga, pochodzący z Rwandy morderca katolickiego księdza z Wandei, już gościł w kronikach policyjnych jako sprawca, i to na pierwszej stronie. Ten nielegalny imigrant to nikt inny jak zeszłoroczny podpalacz katedry w Nantes!

Rok temu, 18 lipca 2020 r., katedra w Nantes stanęła w płomieniach. Pożar trwał kilka godzin, a z dymem poszły arcydzieła sztuki, w tym 400-letnie organy, które przetrwały Rewolucję francuską i alianckie bombardowania podczas II wojny światowej. Pożar, który wybuchł zaledwie rok po spektakularnym pożarze katedry Notre-Dame w Paryżu, trafił na pierwsze strony gazet, stawiając policyjne śledztwo pod presją, zwłaszcza że co roku płoną we Francji liczne kościoły.

Śledztwo wykazało, że ogień wewnątrz zamkniętego wcześnie rano kościoła wybuchł jednocześnie w trzech miejscach: na trybunie z organami, po prawej i po lewej stronie nawy głównej, a jednocześnie nie stwierdzono śladu włamania. Dość szybko ustalono podejrzanego: 39-letniego rwandyjskiego imigranta, nazwiskiem Emmanuel Abayisenga, pełniącego obowiązki klucznika, który umieszczony w policyjnym areszcie tydzień później przyznał się do winy.

W ramach śledztwa podejrzany został osadzony 20 lipca 2020 r. w areszcie prewencyjnym, w którym przebywał do 31 maja 2021 r., kiedy to prokuratura zdecydowała, że objęcie go nadzorem sądowym jest wystarczające. Został więc wypuszczony z aresztu z obowiązkiem przebywania w katolickiej wspólnocie zakonnej, która zgodziła się go ugościć, a konkretnie w znanej mu już wspólnocie montfortanów w Saint-Laurent-sur-Sèvre w Wandei, gdzie przebywał od jesieni 2019 r.

Ten swego rodzaju areszt domowy nie przebiegał bezkonfliktowo. 20 czerwca 2021 ks. Olivier Maire, przełożony wspólnoty i przyszła ofiara Rwandyjczyka, wezwał żandarmerię, ponieważ podejrzany „zamierzał opuścić miejsce swego przymusowego pobytu". Emmanuel Abayisenga został hospitalizowany na oddziale psychiatrycznym szpitala w La Roche-sur-Yon, gdzie spędził ponad miesiąc. Wyszedł ze szpitala 28 lipca, po czym wrócił do gościnnej wspólnoty montfortańskiej.

Francuskie media skupiają się na tej informacji, aby „lepiej zrozumieć a priori niestabilny profil psychologiczny domniemanego mordercy". Taka „niestabilność psychologiczna" to wygodne wytłumaczenie nie tylko zabójstwa ks. Oliviera Maire, ale także i podpalenia katedry w Nantes bez konieczności podawania dodatkowych informacji o sprawcy. A jest o czym pisać.

ZOBACZ TAKŻE: Nadchodzi wielkie starcie na francuskiej prawicy

Profil mordercy

Emmanuel Abayisenga urodził się w Rwandzie w 1981 r., w plemieniu Hutu, gdzie dorastał w wielodziet-

nej rodzinie wyznania katolickiego. Następnie, w latach 90. XX wieku jego rodzina brała udział w ludobójstwie Tutsi, a po przejęciu władzy przez Rwandyjski Frontu Patriotyczny w 1994 r. musiała uciekać z rodzinnej wioski do Kongo. W 1996 r. jego ojciec został stracony, a następnie osądzony i skazany pośmiertnie przez trybunał ludowy jako ludobójca. Mimo to Emmanuel Abayisenga zaczął pracować w Rwandzie jako policjant, a po kilku latach postanowił spróbować szczęścia jako imigrant we Francji.

Miraż europejskiego dobrobytu przyciąga co roku setki tysięcy nielegalnych imigrantów z Czarnego Kontynentu, z których wielu staje na głowie, żeby tylko przedłużyć swój pobyt we Francji i nie zostać deportowanym. Jednym z takich sposobów jest wykorzystanie niezwykle szczodrej procedury azylowej, która dzięki biurokratycznej przewlekłości pozwala na tolerowany pobyt przez wiele miesięcy, a niekiedy i lat.

Pierwszy wniosek o nadanie statusu uchodźcy przyszły podpalacz katedry złożył w lutym 2013 r. Rozpatrywanie wniosku przez francuski Urząd Ochrony Uchodźców i Bezpaństwowców (OFPRA) trwało aż do 2015 r., został on jednak odrzucony, co oznacza w teorii konieczność opuszczenia terytorium Francji. Prefekt departamentu Loire-Atlantique wydał zresztą tzw. OQTF, czyli imienny nakaz opuszczenia terytorium Francji w ciągu 30 dni. W następnych latach wyda jeszcze trzy kolejne, co samo w sobie świadczy o nieskuteczności środków regulowania polityki migracyjnej.

Mimo to Emmanuel Abayisenga pozostał we Francji, jak to się dzieje w wypadku ogromnej większości rozpatrzonych negatywnie wniosków azylowych. Niektórzy z kandydatów na uchodźców po prostu znikają z radarów policji, która ma nikle środki i motywacje do tropienia i deportowania nielegalnych imigrantów. Niektórzy, jak nasz Rwandyjczyk, szukają dla siebie jakiegoś zaplecza, kogoś kto mógłby się wstawić, pomóc zainicjować starania o legalizacje pobytu etc. Zazwyczaj są to pseudohumanitarne i lewicowe stowarzyszenia imigranckie, ale niekiedy może to być np. Czerwony Krzyż, Caritas albo lokalna parafia.

Emmanuel Abayisenga uwił sobie gniazdko w katedrze w Nantes, gdzie w 2018 r. został oficjalnie wolontariuszem, a potem już niemal zakrystianem odpowiedzialnym za otwieranie i zamykanie świątyni. Wg rozmaitych źródeł był on „protegowanym kurii biskupiej", co chroniło go od deportacji. Półtora roku później podpalił katedrę, a trzy lata później zabił 61-letniego księdza Oliviera Maire.

Księżobójstwo

Siwowłosy ks. Maire był znany i ceniony w małym wandejskim miasteczku Saint-Laurent-sur-Sèvre. Według informacji, które przekazują na jego temat media, ten przełożony Francuskiej Prowincji Montfortanów reprezentuje typowy profil francuskiego duchownego epoki posoborowego kryzysu Kościoła. W ciągu 31 lat kapłaństwa ks. Olivier Maire był misjonarzem w Afryce, zgodnie z modną opcją na rzecz Trzeciego Świata, a następnie asystentem generalnym Zgromadzenia Montfortanów w Rzymie, po czym powrócił do Francji. Jest zatem całkiem naturalne, że gościł w swoim pustoszejącym z braku powołań klasztorze nielegalnego imigranta, jak czyni to wiele struktur kościelnych we Francji, przekształcając się niekiedy w inkubatory nielegalnej imigracji.

Według ordynariusza, bpa François Jacolina, ks. Olivier Maire „padł ofiarą swojej wielkoduszności. Chrystus prosił nas, abyśmy służyli i pomagali tym, którzy często są niespokojni" – tłumaczył biskup. „Nie możemy wychodzić ku innym, a zwłaszcza ku tym, którzy przeżywają trudności, bez narażania się na niebezpieczeństwo". Szokujące w ustach biskupa wyznanie, że przestępstwa i zbrodnie popełniane przez wspieranych przez struktury katolickie nielegalnych imigrantów są niejako „wliczane w koszty". Współg-

ra to z nieoficjalnym dyskursem francuskich polityków, którzy w chwilach szczerości przyznają, że autochtoniczne społeczeństwo musi się nauczyć „żyć z terroryzmem", jak to otwarcie powiedział Emmanuel Macron, ale także ze wzrostem przestępczości. Cóż, taka jest cena wielokulturowości, i jak widać, wielu jest skłonnych ją zapłacić.

Poniedziałkowy dramat w Saint-Laurent-sur-Sèvre, z punktu widzenia śledztwa dopiero się zaczyna, ale pewne elementy pozwalają już na ekstrapolowanie prawdopodobnego dalszego ciągu. Zabójca księdza nie trafił do aresztu, nawet na rytualne 48 godzin, pomimo przyznania się do winy. Policyjny lekarz, który we Francji orzeka o kompatybilności stanu zdrowia fizycznego i psychicznego podejrzanego z zastosowaniem aresztu prewencyjnego, zdecydował, że Rwandyjczyk do celi się nie nadaje. Emmanuel Abayisenga wrócił więc na oddział psychiatryczny, a dochodzenie zostało wszczęte pod zarzutem nie „morderstwa" ani „zabójstwa", ale „nieumyślnego spowodowania śmierci".

Szczegóły na pewno wypłyną w mediach, które będą prześcigać się w podkreślaniu „a priori niestabilnego profilu psychologicznego" mordercy. Drugim punktem będzie bardzo prawdopodobne podkreślanie, że tym razem – wyjątkowo, ale media tego przysłówka nie użyją – sprawca nie jest ani terrorystą, ani muzułmaninem. Taki był zresztą pierwszy komunikat podany na skąpej w szczegółowe informacje konferencji prasowej prokuratury: nic nie wskazuje na terrorystyczny charakter czynu, sprawca jest katolikiem, narzędziem zbrodni „nie jest nóż" (kojarzony z islamem).

Westchnienie ulgi, z którym polityczno-medialne elity reagują na oddalającą się chwilowo groźbę konfrontacji ze schematem islamskiego zamachu w sytuacji, gdy polityka uległości trwa w najlepsze, może zostać szybko przerwane przez kolejną problematykę, której zarysy pojawiają się już w komentarzach prawicowej opozycji.

„To kompletna porażka państwa"

Problematykę streściła na Twitterze Marine Le Pen: „We Francji można być nielegalnym imigrantem, podpalić katedrę w Nantes, nigdy nie zostać deportowanym, a potem ponownie popełnić przestępstwo mordując księdza. To kompletna porażka państwa". W podobnym tonie utrzymują się głosy polityków nie tylko narodowych, ale także prawego skrzydła centroprawicowej partii Republikanie. Deputowany Éric Ciotti twierdzi, że „tej tragedii można było i należało uniknąć. Jest to konsekwencja potrójnej porażki rządu: porażki polityki migracyjnej, polityki wymiaru sprawiedliwości i polityki bezpieczeństwa. Jak to możliwe, że osoba oskarżona o podpalenie [katedry w Nantes] otrzymała jedynie 10 miesięcy aresztu tymczasowego, a następnie została zwolniona? Jak podjęto decyzję o jego zwolnieniu? Jego miejsce było albo w więzieniu, albo w areszcie do deportacji, albo w jego kraju... Ci, którzy stoją za tą decyzją, powinni zostać pociągnięci do odpowiedzialności".

> Paradoksalnie francuskim elitom z prawa i z lewa łatwiej się zmierzyć mentalnie z problemem terroryzmu muzułmańskiego niż przestępczości populacji imigranckiej. Tu klucz „integryzmu" (islamskiego) i „radykalizacji" przestaje działać, a zaczyna się potrzeba refleksji nad realiami polityki migracyjnej. Czy obecny dramat stanie się okazją do przebudzenia francuskiej centroprawicy i do „dediabolizacji" kolejnego elementu rodem z programu Frontu Narodowego?

Postulat deportacji 100% nielegalnych imigrantów, których wniosek o azyl został odrzucony, stanowił obietnice prezydenta Macrona z początku jego rządów.

„Wnioski o azyl są coraz częściej wykorzystywane przez kombinatorów: cudzoziemcy systematycznie składają wnioski o azyl, wiedząc, że rozpatrzenie ich sprawy potrwa kilka miesięcy i że będą przez ten czas utrzymywani w bardzo korzystny sposób" – mówił wtedy jeden z doradców prezydenta. Z około 120.000 osób ubiegających się o azyl rocznie, 20.000 otrzymuje status uchodźcy, 20.000 wyjeżdża, a 80.000 pozostaje w kraju nielegalnie.

Jednak obietnice Macrona pozostały niespełnione. Pod koniec 2020 roku europejski komisarz do spraw wewnętrznych oszacował, że średni wskaźnik wykonania decyzji o wydaleniu wynosi dla Francji 13,14%. Zabójca księdza z Wandei do tych 13% się niestety nie załapał.

ZOBACZ TAKŻE: Zamach stanu we Francji? Generałowie mają już dość

Dziedzictwo szuanów

Jest jeszcze jeden aspekt tej tragedii, o którym żadna medialna analiza na pewno nie wspomni. Miejsce zbrodni, miasteczko Saint-Laurent-sur-Sèvre leżące o kilkanaście kilometrów na południe od Cholet, to nie jedno z anonimowych wandejskich miasteczek. Nazywane „Świętym Miastem Wandei" albo wręcz „wandejskim Lourdes", to miejsce pielgrzymek naznaczone szczególnym duchowym piętnem wywartym przez szuanerię i krwawe represje republikańskich kolumn piekielnych podczas rewolucji francuskiej, a jeszcze wcześniej przez osobę i działalność św. Ludwika Marii Grignion de Montfort.

Orędownik pobożności maryjnej, którego cenili nasi o. Maksymilian Kolbe i kard. Wyszyński, propagował reewangelizację zachodniej Francji poprzez pracę misjonarsko-apostolską wśród ludności na terenach Bretanii i Wandei. On sam wygłosił prawie 200 misji, w tym 70 trwających miesiąc, ale jego następcy do wybuchu rewolucji prowadzili ich ok. 500, budując wiarę i gorliwość po wioskach i miasteczkach. Dzieci i wnuki uczestników rekolekcji o. Grignion de Monfort chwycą w 1793 r. za kosy w obronie wiary zmieniając na trwale rys socjopsychologiczny regionu.

Tradycja montfortańska w Saint-Laurent-sur-Sèvre jest wciąż żywa. Dominująca nad miastem XIX-wieczna romańsko-bizantyjska bazylika, gdzie znajduje się w nim grobowiec świętego, jest popularnym centrum pielgrzymkowym, przyciągającym wiernych nie tylko z Wandei, ale i z całego świata. W 1996 r. pielgrzymował tam papież Jan Paweł II.

To właśnie do zgromadzenia montfortanów należał zabity przez rwandyjskiego imigranta ks. Maire.

Przelana w takim miejscu krew katolickiego kapłana nie mieści się w kategoriach kroniki kryminalnej.

Fot. Twitter

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/smierc-w-wandei-polityka-imigracja-ksiezobojstwo/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć